

WWW.ASCENDINGSTORM.COM

SKLEP RZECZY MARTWYCH

Zaczarowana dziewczynka

DARCHEART STUDIO



Dwunastoletnia Lissie niemalże każdego dnia wracała tą samą drogą ze szkoły do domu. Jednakże tego dnia coś przykuło jej uwagę. Pewien szczegół nie pasował do codzienności. Czuła to, jej mózg zaalarmował ją, lecz nie poinformował w czym tkwił problem. Zaniepokojona zatrzymała się i zanurzyła w myślach. Trwało to ułamki sekund, lecz czuła jakby grzebała godzinami w stertach kart pamięci. To przejście-stwierdziła niepewnie spoglądając w wyrwę między kilkupiętrowymi budynkami mieszkalnymi z czerwonej cegły.

Dziewczynka zrobiła trzy ostrożne kroki w kierunku przejścia. Mijający ją ludzie nie zwracali uwagi tak na nią, jak na zaułek. Czuła się w pewien sposób niewidzialna. Biła się z myślami, lecz ciekawość wygrała i ruszyła dalej w głąb uliczki. Z każdym krokiem utwierdzała się w przekonaniu, że nie ma tam nic szczególnego. Być może po prostu nigdy nie zwracała uwagi na to miejsce, takie rzeczy się zdarzają. Aczkolwiek jej teoria szybko została zburzona, jak domek z kart.

Docierając prawie do końca przejścia ujrzała ciężkie, zdobione wrota, nad którymi znajdował się szyld „Sklep rzeczy martwych”. Po chwili drzwi uchylły się, a z środka wyślizgnęła się karykaturalna postać. Lissie zbadała ją wzrokiem od stóp po czubek głowy. Widok ten bawił, a jednocześnie przerażał, niczym ujście klauna w środku nocy na własnym podwórku. Przerysowana sylwetka należała do podstarzałego mężczyzny. Był szczupły jak modliszka, a przy tym wysoki niczym dąb. Ubrany w ciemny surdut przypominał pianistę lub magika. Aczkolwiek twarz jego nie pasowała ani do kuglarza, ani człowieka sztuki. Lico starca było niepokojące. Ciągłe się uśmiechał, jakby ukrywał coś w zanadrzu, takie wrażenie odnosiło się z każdym jego zwinnym ruchem. Jednakże to na co każdy zwróciłby uwagę to jego oczy. Płonęły życiem, jak gdyby zamknięto dziecko w leciwym ciele. Szerokie tęczęwki przypominały dwa pierścienie Saturna, z malutki, czarnymi kuleczkami w obręczach. Zdawały się pożerać ujrzone ofiary.

Dziewczynka na widok starca cofnęła się, ten zaś ujrzawszy ją pokazał śnieżnobiałe ząbki. Gestem ręki zmusił Lissie do podejścia. Choć była pewna że z całej woli pragnie uciec to nogi same rwały się do marszu. Dotknął małej, pulchnej dłoni, a ta jak na zawołanie otwarła się serdecznie w kierunku nieznajomego. Wręczył jej cukierka, jakby w nagrodę za posłuszeństwo. Raz jeszcze uśmiechnął się i rzekł:

-Mówią mi Pan Baltini i nikt o tym nie wie.

-Ale jak to?-spytała złęknionym, piskliwym głosikiem.

Mężczyzna nie odpowiedział, przyłożył palec do ust i spojrzał młodej w oczy. Lissie czuła jak jego wzrok przedziera się przez jej rogówki, a w owym spojrzeniu jest wiertło, którym drąży tunel do czaszki i miesza jej w głowie.

Nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś takiego. Wytworzyła się między nimi więź, lecz tylko on mógł ją kontrolować. Przeczesał zakątki jej pamięci, wiedział o niej wszystko. Po chwili zaś poczuła ukłucie w okolicach czoła i więź zerwała się.

-To na tyle-rzekł, gdy dziewczyna w zdumieniu wciąż masowała palcami czoło.

Baltini wycofał się do drzwi swego sklepu, zza pazuchy wyciągnął plik kartek, które były ulotkami promującymi „Sklep rzeczy martwych”. Dmuchnął w dłoń, w której trzymał reklamówki, a te zaczęły odlatywać w niebo. Uciekały we wszystkie strony świata prowadzone wiatrem lub niewidzialną mocą. Jednakże Lissie opadła szczęka dopiero wtem, kiedy płyty skóry starca ulatywały i przemieniały się w ulotki do chwili aż cały Pan Baltini zniknął. Od momentu rozpląnięcia się starca minęło kilka sekund nim dziewczyna wróciła do żywych. Ponownie czuła, że jest południe i stoi w zwyczajnym zaułku, że świat toczy się dalej, a kierowcy wciąż na siebie trąbią.

Wyszła na główną ulicę, obleciała ją gęsia skórka i resztę drogi do domu pokonała biegiem. Nigdy nie wspomniała nikomu o Baltinim, zmieniła trasę do szkoły i zbiegiem lat zapomniała o całej sytuacji. Jednakże podczas więzi starzec zostawił ślad w jej umyśle i choć dzisiaj stał się on zamazany, trudny do odczytu to wciąż tam pozostał uśpiony.

Lissie Stewards wróciła do domu po dziesięciu latach nieobecności. Zmusiła ją do tego choroba ojca. Mężczyzna palił jak smok i tylko kwestią czasu było, kiedy Bóg upomnij się o jego duszę. Edgar Stewards miał złośliwego raka płuc. Gdy córka dowiedziała się o tym rzuciła wszystko i ponownie zawitała w rodzinnym miasteczku.

Chciała spędzić ostatnie chwile z ojcem, lecz po krótkiej wizycie w szpitalu zostawiła bagaże w domu i ruszyła na spacer. Miała ogromną ochotę na przechadzkę, niemal niemożliwą do wyjaśnienia potrzebę pałętania się po miasteczku. Nie powinna zostawiać ojca, lecz było to silniejsze od niej. Zwiedzała okolicę, z podziwem spoglądała na to co się zmieniło i poszukiwała tego, co wciąż pozostało z jej dzieciństwa. Odwiedziła swoją starą szkołę, a kilka minut później z zaskoczeniem zorientowała się, że trafiła na ulicę, na której znajdowało się przejście do sklepu rzeczy martwych. Poczowała się niekomfortowo, jak to możliwe że przyszła do miejsca, które chciała unikać jak ognia?- to pytanie powtarzało się w jej głowie raz za razem. W mgnieniu oka, jak cofająca się klisza wróciło do niej wspomnienie Pana Baltini. Wszakże nie robił na jej już tak wielkiego wrażenia, a jednak wciąż tkwiący porter starca odbijał się w jej głowie echem przeszłości. Pamięta, że zaskakujące spotkanie

było okraszone strachem. Była tylko dzieckiem, nie potrafiła o tym rozmawiać z dorosłymi, cóż mogła powiedzieć? Spotkała Pana, jego twarz była dziwnie niepokojąca, dał jej cukierka i zniknął? „Ale mamusiu on nie zniknął tak normalnie! Płatki jego ciała zaczęły lecieć w powietrze i zamieniały się w ulotki! Dlaczego mi nie wierzysz?!”. Ukłuło ją poczucie zażenowania, kiedy tylko pomyślała o tym, jakby tłumaczyła tę historię rodzicom. Jednakże szarzy ludzie tak właśnie reagują na kwestie trudne do wyjaśnienia. Obawa przed niewiedzą wprowadza popłoch w ich umysłach, lecz zwyczajni, szarzy ludzie nie wracają na „miejsce zbrodni”. Lissie zaś stała przed swoim największym koszmarem z dzieciństwa i postanowiła go pokonać. Jest już dorosłą kobietą, o wiele lepiej rozumie pewne kwestie. Tak jak kiedyś bała się pierwszego stosunku, tak teraz potrafi wyjaśnić sobie dlaczego ludzie to robią i ostatecznie okazało się to całkiem przyjemne. W taki sam sposób, choć boi się Baltiniego to jest już dorosła. Pewne sprawy potrafi sobie wytłumaczyć-powtarzała sobie. Być może starzec z dzieciństwa zmarł lub nigdy nie istniał. Być może był tylko iluzjonistą, który lubił płatać figle dzieciakom. Aczkolwiek nie dowie się tego, póki nie wejdzie ponownie do przeklętego zaułka.

Tak więc ruszyła pewnym krokiem osaczona murami z czerwonej cegły. Doszła do końca uliczki i dotknęła miejsca, w którym znajdowały się drzwi do sklepu. Teraz ich nie było, nie było również Pana Baltiniego. Cała trauma jej dzieciństwa uciekła na cmentarzysko sennych koszmarów, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Odwróciła się na pięcie i śmiejąc się z własnej głupoty zmierzała w stronę ulicy, gdy nagle pod jej butami wyładowała jedna z ulotek sklepu rzeczy martwych. Ostrożnie ją podniosła i dostrzegła, iż to ta sama reklamówka co dziesięć lat temu. Na odwrocie zaś widniał napis:

Dzień dobry!

Zapraszam!

Lissie prędko odwróciła głowę i ujrzała zdobione, drewniane wrota-te same, z których dekadę temu wyszedł Baltini. Tym razem zaś to ona miała odwiedzić starca. Kobieta była dezorientowana, zżerały ją nerwy, a jednak brnęła dalej w swój koszmar. Przed przyjściem tu przekonywała siebie, że wszystko zdoła sobie logicznie wyjaśnić, a tymczasem już teraz była w kropce. Znikające i pojawiające się drzwi, fruująca ulotka, która z pewnością nieprzypadkowo trafiła do niej. To wszystko było ponad jej miarę postrzegania rzeczywistości. Najchętniej biegiem wróciłaby do domu, jak przed laty, lecz nie mogła tego zrobić. Jej duma nie pozwoliła na to. Niepewnie ruszyła w kierunku wejścia, śliską dłonią od potu nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Nie weszła do środka, stała u progu rozglądając się po kątach sklepu. Złękła się i niemal podskoczyła, kiedy ujrzała Pana Baltiniego za ladą. Starzec zupełnie się nie zmienił. Tego

dnia miał na sobie wełniany sweter i sztruksowe spodnie. Zaprosił ją gestem dłoni do środka, a ta zrobiła jedynie malutki krok przekraczając próg. Spoglądała na półki i wystawy wypełnione starymi przedmiotami jednocześnie mając na oku seniora.

-Wiedziałem że Pani tu wróci-rzekł pewnie Baltini.

-Słucham?

-Potrzebuje Pani czegoś? Wyczuwam w Pani zatroskanie.

-Nie, chyba nie.

-Proszę się dobrze zastanowić. To nie jest zwykły sklep.

-Zauważyłam, co to za trik ze znikającymi drzwiami?

-No cóż, wszystkie furtki są otwarte dla otwartych umysłów.

-Gdy Pana poznałam miałam dwanaście lat. Co to za pierdzielenie? Byłam tylko dzieckiem.

-Zawsze miałaś otwarty umysł i nic się w tym temacie nie zmieniło, Lissie. Ponawiam pytanie.

-Czy czegoś potrzebuję? Tak, proszę mi to wszystko wyjaśnić.

-Będzie na to odpowiedni czas-starzec wyszedł zza lady, zbliżył się do kobiety i spojrzał jej w oczy. Miała wrażenie, że ten człowiek ponownie grzebie jej w głowie-coś Panią dręczy. Proszę mi powiedzieć być może zdołam pomóc.

-Chodzi o...- zawahała się wraz z myślą, czy powinna zwierzać się nieznajomej osobie, lecz tak rzadko w jej życiu ktoś pytał o problemy, że jednym ciągiem wydukała: mój ojciec jest nieuleczalnie chory, jestem tu tylko dla niego i chciałabym mu pomóc, ale nie wiem co mogę zrobić. Tak ciężko jest mi myśleć o tym, że zaraz umrze. Nie chcę tego widzieć, nie mam najmniejszej ochoty oglądać jego pogrzebu. Dla mnie nie było na świecie ważniejszego człowieka od niego. Zawsze był dla mnie wsparciem. Zawsze nazywał mnie księżniczką i...

-Dobrze, rozumiem -przerwał jej Baltini- jest nieuleczalnie chory. Może coś znajdzie, jest taki pewien sposób-starzec zaczął grzebać w starym kufrze-Ale

musi Pani postępować zgodnie ze wskazówkami i przede wszystkim nigdy, nikomu o tym wspominać. Niektórzy ludzie nie potrafią zaakceptować nieznanego, węszą, szukają, a ostatecznie sprawiają kłopoty sobie lub innym -dalej przerzucał coś w kufrze-wielu już było takich ludzi. Pamiętam takiego, moment, chwila, mam!-wyjął zakurzony kryształ wielkości niemal pięści dorosłej osoby.

-Co to?

-Trudno stwierdzić. Nazwałem to kryształem Sagrossy. Z tego co wiem pewien portugalski podróżnik, jeden z pierwszych który dotarł do Ameryki Południowej, a dokładnie na półwysep Jukatan znalazł ten kryształ w jednej ze świątyń. Trudno powiedzieć mi coś więcej na ten temat. Mario Sagrossa zostawił po sobie zbiór rękopisów, które trafiły do mnie. Wciąż jednak mam wrażenie, że są to jedynie skrawki jego spuścizny naukowej. Podobno ten kryształ nie pozwala duszy opuścić ciała. W jaki sposób? Nie mam pojęcia, być może Sagrossa to rozgryzł i zapisał, lecz akurat te dokumenty nie trafiły do mnie i być może z pewnych powodów już nie istnieją.

-Pan żartuje?

-Bynajmniej.

-Ale jak? Jak to możliwe?!

-O tym porozmawiamy innym razem. Proszę włożyć ten kryształ na przykład do kieszeni spodni Pani ojca. Z zapisek wynika, że osoba chroniona przed śmiercią musi mieć tę bryłkę przy sobie. Proszę o tym pamiętać.

-Ja chyba śnię-zachichotała nerwowo jakby nie potrafiła zrozumieć całej sytuacji.

-A może dopiero Pani się obudziła? Nie ważne, proszę nie zwlekać!

-Dobrze-odpowiedziała wciąż skołowana.

-I wrócić z dobrymi wieściami!-Baltini niemal wypchnął ją ze sklepu.

Lissie szła w stronę szpitala macając kryształ w kieszeni. Gdyby miała jakąkolwiek inną opcję uznałaby tę za totalne wariactwo, lecz desperacja zmusza nas czasem nawet w wiarę w latające stworki i ukrywające się pod łóżkiem mary.

Kobieta dotarła do szpitala i zgodnie ze wskazówkami podrzuciła ojcu kryształ. Nie chciała tego przyznać przed sobą, lecz poczuła się odrobinę lepiej. W jej sercu ponownie pojawiły się iskry nadziei, lecz nie będzie z nich płomienia póki kryształ nie zadziała. Tymczasem postanowiła czekać, zrobiła wszystko co w jej mocy.

Dwa dni po wizycie w sklepie rzeczy martwych lekarz z posępną miną oznajmił jej i matce, że Pan Edgar zmarł godzinę po północy. Lissie żarliwie dopytywała się, czy lekarz jest tego pewien. Zachęcała go nawet, aby jeszcze sprawdził, czy ojciec nie żyje. Niestety nie mogła nikomu powiedzieć o kryształach, więc nie miała również żadnego argumentu na poparcie swojej zawziętości. Lekarz odmówił i w stonowany sposób zakomunikował jej to. Reakcja kobiety na odmowę zszokowała nawet matkę. Lissie wpadła w szal. Krzyczała na doktora, wyzywała go od leniwego skurwiela, a zakończyła swoją furię na kopnięciu go w pizszel po czym uciekła z płaczem.

Sophia Stewards po powrocie do domu znalazła córkę płaczącą pod kołdrą. Dorosła Lissie ponownie poczuła się, jak bezbronne dwunastoletnie dziecko. Matka zaś nie była w stanie jej pocieszyć i ostatecznie obie pogrzyły się w płaczu.

Żałoba trwała i nic nie wskazywało na to, że miała się skończyć w najbliższym czasie. Tego dnia kobiety siedziały w kuchni, matka chciała przyrządzić obiad, lecz obie uznały, że trudno byłoby im cokolwiek przełknąć. Po chwili zaś usłyszały dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi frontowych. Poczuli niepokój i spojrzali na siebie.

-Nie zamknęłaś?-szepnęła Lissie do matki.

W kuchni pojawił się Edgar. Spojrzał na kobiety, uśmiechnął się i usiadł przy stole. Sięgnął po gazetę leżącą przed jego córką. Lissie odruchowo odsunęła się, a gdy spojrzała na twarz domniemanie nieżywego o mało nie spadła z krzesła. Twarz ojca była blado szara, odznaczały się jedynie przebiegające przez jego ciało żyły. Jednakże to, co najbardziej wstrząsnęło dziewczyną to zapadnięte w oczodołach gałki, niemal martwe, bezruchu wpatrywały się w gazetę. Po chwili zaś w kuchni uniósł się zapach trupa pomieszany z fekaliami i lekko kwaśną wonią gnijącego mięsa. Gdy owy zapach zaatakował nozdrza Sophie, ta zemdląła z przerażenia.

-Edgar, ale ty nie żyjesz. Rozumiesz to?

-Nie wygłupiaj się. Przecież tu siedzę, rozmawiamy.

-Zmarłeś cztery dni temu w szpitalu. Gdzie byłeś? Gdzie się obudziłeś?

-Nie pamiętam-mężczyzna wyteżał swój umysł, lecz nie potrafił sobie tego przypomnieć.

-Matko boska, to niemożliwe. Jesteś trupem! Widziałeś się w lustrze?!

-Tak i co z tego?-kątem oka Edgar ujrzał córkę, która szykowała się do wyjścia i zwrócił się do niej-Księżniczko, wychodzisz? Mogłabyś mi kupić piwo, gdy będziesz wracać? Strasznie mnie suszy...

Lissie tylko spojrzała na ojca, łzy napłynęły jej do oczu i czym prędzej opuściła dom. Z ulgą odetchnęła świeżym powietrzem. Smród jaki wydzielał ojciec doprowadzał ją do zawrotów głowy.

Pośpiesznie ruszyła w stronę sklepu rzeczy martwych. Kiedy dotarła na miejsca i weszła w głąb zaułka pomacała jedynie ceglana ścianę. Wrota nie pojawiły się, choć skupiała się z całych sił. Gapiąc się na mur porzuciła wszelkie nadzieje, lecz Baltini zawołał ją. Zdziwiona kobieta obróciła się i wejście faktycznie znajdowało się, lecz za jej plecami. Wbiegła do środka bez zastanowienia.

-Dzień dobry i jak? Udało się?

-Nie, cholernie nie!-oddychała głęboko i czekała na reakcje starca-Dobra, rozumiem. Może zwariowałam! Może to tylko pieprzony, przydługi sen, ale trup mojego ojca chodzi po domu i zachowuje się, jakby nic się nie stało!

-Trup?

-Tak, ale też nie do końca. Rozmawia z nami, gdy wychodziłam poprosił żebym kupiła mu piwo.

-Proszę się zdecydować.

-Zachowuje się jak żywy, ale to nadal trup. Śmierdzi jak trup, wygląda jak trup! Jest trupem!

-Na pewno wszystko zrobiła Pani jak mówiłem?

-Tak, kurwa! Co mam zrobić teraz?! Jak to odwrócić?!

-W notatkach Sagrossy nie natknąłem się na to. To jakiś trefny kamień wskrzeszający...

-Że co? Takie rzeczy nie istnieją!

-Wszystko to wokół istnieje.

-To wszystko to jakaś magia? To chce Pan mi powiedzieć?!

-Usiłuję.

-Dobra! Dobra, staruszkule! To jak ten-zawiesiła się na chwilę-ten kamień wskrzeszający anulować? Znaczą się...jak go...no. Co zrobić żeby przestał działać?

-To trudniejsze, niż się Pani wydaje. Takie czary mają sporą moc. Rozumie Pani, wskrzeszanie ludzi to nie takie hop siup. Mogę mieć również przypuszczenia, że jest to czarna magia. Starodawna, niedoskonała...

-Kapuję-przerwała mu ewidentnie zniecierpliwiona.

-Są pewne...nazwijmy to rytuały.

-No, mów, mów!

-Najłatwiej byłoby uświadomić zmarłego o śmierci, zaprowadzić go na grób, pokazać akt zgonu, opowiedzieć mu przebiegała jego śmierć. Najlepiej nocą.

-Niby dlaczego nocą?

-Wie Pani, trudno ukryć żywego trupa za dnia...

-Ach, no tak.

-Proszę, tylko uważać na siebie. Nekromancja to bardzo niebezpieczna magia. Duchy, którym zakłóca się spokój mogą być agresywne.

-Mój ojciec nie jest duchem!

-Jest i nie jest. Jest żywy i nie jest, prawda?

Lissie pozostawiła to pytanie bez odpowiedzi. Pospiesznie ruszyła do domu, a kiedy dotarła na miejsce ujrzała tatę siedzącego w fotelu. Chciała do niego podejść, lecz prędko wskoczyła na schody i zamknęła się we własnym pokoju. Wciąż stercząc przy drzwiach z bijącym sercem, jak dzwon nasłuchiwała odgłosów z salonu. Martwa cisza, przerażał ją to, ojciec ją przerażał. Była pewna, iż nie jest tą samą osobą. Czuła to w głębi duszy, lecz nie potrafiła tego uzasadnić.

Po chwili nasłuchiwania ostrożnie odsunęła się od drzwi i przysiadła na łóżku. Tak spędziła kolejne godziny aż do zmroku. Pograżona w strachu, jej ciało przeszywała nieznana ciemna moc, do jej płuc i krwiobiegu przedostawał się mrok. Cały dom był zainfekowany złą energią. Jedynie dla niej widoczną, gęstą jak zupa krem.

Gdy zapadł mrok odczekała jeszcze godzinę. Następnie powoli przesunęła zamek i charakterystyczny szcęk metalowej zasuwki oznajmił, że drzwi są otwarte. Uchyliła je i spojrzała przez szparę na korytarz. Poza jej pokojem panowała ciemność. Powoli wyszła i nieśmiało krokami ruszyła na parter. W salonie zastała włączony telewizor, światło z odbiornika odbijało się od ścian. Jedynie niewielką smugę cienia tworzył fotel stojący naprzeciw telewizora. Lissie ujrzała ojca, siedział w tym samym miejscu, w bezruchu, bez choćby odgłosów oddychania i zareagował dopiero, gdy dziewczyna stanęła przed nim. Spojrzał na nią mętными oczami i spytał, czy kupiła mu piwo. Kiedy Lissie odpowiedziała negatywnie żywy trup zagryzł wargi i szybkim gestem ręki pokazał jej, żeby się odsunęła.

-Nie mogę, tato-rzekła, a w jej oczach zawirowały łzy-pójdiesz ze mną?-
spytała stłamszonym tonem.

- O tej godzinie? Gdzie?

-Na spacer. Kiedyś często spacerowaliśmy o tej porze, pamiętasz?-dziewczyna skłamała, lecz jeśli ten ktoś nie jest jej ojcem nie mógł o tym wiedzieć.

-No nie wiem-odrzekł wzdychając, a nozdrza Lissie zaatakował po raz kolejny smród zgnilizny.

-Chodź-złapała go z obrzydzeniem za dłoń i wyszli z domu.

Dziewczyna bocznymi ścieżkami kierowała się na cmentarz. Trup nie protestował nawet gdy weszli na teren nekropolii. Fakt ten zaniepokoił Lissie, lecz brnęła do przodu trzymając sztywną dłoń taty. Oprowadzała go między grobami, pokazała mu parę miejsc, gdzie spoczęli ich starsi sąsiedzi lub znajomi, aż trafili na miejsce pochówku Edgara Stewardsa. Dziewczyna zatrzymała się i z ulgą puściła dłoń umarlaka.

-Co to jest?-spytał zakłopotany.

-Tato, tu cię pochowali-łzy zaczęły cieknąć po jej policzkach, gardło ścieśniało się, lecz kontynuowała-tato nie żyjesz. Zmarłeś na raka, nie pamiętasz?

-Jak zmarłem? Przecież tu stoję. Widzisz mnie, mówisz do mnie. To wszystko jakaś pomyłka córciu-zbliżył się i chciał ją objąć, lecz odepchnęła go.

-Nieprawda! To moja wina, przepraszam-rozpląkała się na dobre-nie chciałam, żebyś mnie zostawiał, więc coś zrobiłam. To jednak nie miało tak wyglądać. Przepraszam, ale musisz odejść. Tu jest twoje miejsce.

-Nie wierzę-Edgar szepnął patrząc na swój pochówek, klęknął i dotknął krzyża. Był w szoku, chciał coś powiedzieć, powstrzymał się, powolnie podjął kolejną próbę, lecz nie dał rady. Kręcił jedynie głową z niedowierzania. Jednak po chwili coś się zmieniło w jego postawie. Lissie to wyczuła, gdy ojciec spojrzał jej w oczy i niemal się uśmiechnął.

-Ty mała suko, ty mała samolubna i niewdzięczna suko. Próbuję zastąpić ci ojca, a ty chcesz mnie odesłać z powrotem? Jesteś jak matka. Wiesz co mi zrobiła, gdy cię nie było? Wbiła mi nóż w plecy, dosłownie!-podniósł się na równe nogi i pokazał ślad po ostrzu-Na szczęście chyba już nie żyje, więc nie mogła zabić, jak myślisz?

-Zrobiłeś jej coś?!-Edgar uśmiechnął się i chwycił ją za szyję dłońmi. Był trupem, lecz miał wystarczająco siły, aby zmiażdżyć jej krtań.

Niespodzianie resztką sił Lissie wyszarpała się z objęć trupa. W tym momencie poczuła uderzenie gorąca, które przechodziło od stóp i wybuchło jej w czaszce. Wiązał się z tym niemal ogłuszający pisk trwający góra trzy sekundy. Nie wiedziała jeszcze, że telepatycznie udało się jej nadać sygnał ostrzegawczy do jedynej osoby, z którą nawiązała więź. Podniosła się lekko oszołomiona i zaczęła uciekać, lecz wszystko co widziała było rozmazane. Ledwo dawała radę lawirować między nagrobkami czując na plecach odór pościgu. Ciało Edgara powoli gniło, więc z trudem biegł. Czuł jakby zaraz miały mu popękać kolana,

lecz zdołał dopaść dziewczynę, kiedy ta zahaczyła o jeden z nagrobków, straciła równowagę i przewróciła się. Umarlak rzucił się na nią całym ciałem, złapał ją za głowę i zaczął objąć nią ziemię. Gdy Lissie była już na pograniczu świadomości, trup wymierzał jej razy w twarz tak mocno, iż palce jego prawej dłoni połamały się i wisiały bezwładnie na skórze.

-Co ty kurwa zrobiłaś?! Widzisz?!-darł się na nią, lecz kobieta już po drugim ciosie straciła kontakt ze światem.

-Złaż z niej!-ktoś wydarł się zza jego pleców, a gdy obrócił głowę dostrzegł zdyszanego Baltiniego ze strzelbą w dłoniach.

-Zaraz do ciebie wrócę, suko-szepnął dziewczynie do ucha i podniósł się.

-Złaż natychmiast!-wrzeszczał starzec.

Trup stanął naprzeciw Baltiniego, obserwował go i wyczekiwał momentu do ataku, a gdy wreszcie zaszarżował starzec wypalił ze strzelby. Czaszka Edgara rozbryzgała się na wszystkie strony. Reszta ciała zrobiła jeszcze parę niepewnych kroków i padła przed stopami Baltiniego. Ten zaś wciąż zszokowany wpatrywał się w koniec lufy, z której ulatniała się smuga dymu. Pomyślał o tym, jak łatwo poszło i że czasem żadna magia nie potrafi się równać z dobrze wcelowanym Winchesterem. Po chwili jednak wrócił do rzeczywistości i podbiegł do Lissie. Złapał ją w objęcia i poczuł magię jakiej dawno nie doświadczył. Magię życia. Wciąż żwawo tańczyła w jej ciele.

Baltini upewniwszy się o stabilnym stanie zdrowia dziewczyny pomógł trupowi wrócić dwa metry pod ziemię przy pomocy łopaty, którą zawsze trzymał w swoim pickupie. Jak na starca wciąż miał krzepę i prędko się z tym uporał.

Trzymając nieprzytomną Lissie na ręce opuścili cmentarz. Baltini ostrożnie ułożył dziewczynę na miejscu pasażera i po chwili sam wskoczył do auta. Jadąc, starzec spoglądał na kobietę widząc w niej wciąż dwunastoletnie dziecko. Ona tego nie wiedziała, lecz otaczała ją wielka aura magii. Sklep rzeczy martwych przywołał ją do siebie, zapragnął jej i dostanie ją. To sklep zwiódł Baltiniego i podrzucił jej kryształ Sagrossy sugerując, iż jest to kamień wskrzeszenia. Choć prawda jest zgoła inna. Sagrossa mógł nie istnieć, a w kryształach została zaklęta dusza demona. Starzec nigdy jednak nie pozna całej prawdy, gdyż po powrocie do sklepu wszystkie notatki portugalskiego odkrywcy spłonęły. Był to wystarczający znak dla Baltiniego, aby nie zagłębiać się w tę sprawę. Widząc zaś popiół w miejscu, gdzie położył rękopisy uśmiechnął się i pomyślał, że głupcem jest ten, kto nadal wierzy, że przedmioty nie mają swojej duszy. Jednakże w tamtej chwili liczyła się tylko Lissie. Tak

chciała fortuna, tak wybrała wyrocznia, a sposób w jaki zadziałała magia nigdy nie jest do przewidzenia. Zawsze trzeba być z nią ostrożnym, póki jesteśmy wobec niej bezbronni.

[Blogspot](#) *****Jeśli chcesz poczytać o procesie pisania, problemach, motywacji i chcesz się dowiedzieć skąd czerpię pomysły. Wyjaśniam również pewne kwestie sporne dotyczące danego opowiadania.**

[DarcheArt Studio](#) *****Jeśli chcesz być na bieżąco z kolejnymi opowiadaniem! Lubieniem zachęć mnie również do dalszej pracy!**

[Beezar](#) *****Na tej stronie możesz pobrać wszystkie dotychczasowo publikowane opowiadania całkowicie za darmo**